Nr. 310. Kraków, poniedziałek 4 listopada 1907. Rocznik XVI.

Redakcya: Kraków, ulica Filipa L. 11.
Administracya: Kraków, Długa L. 5.

Adres na telegramy: Naprzód, Kraków.
Telefon Nr 396. — Konto czekowe Nr 834.095.

Prenumerata miesięczna:
z odsyłką 2 K, bez odsyłki 1 K 60 h,
zagranicą 2 mk. 30 fen., 3 fr. 50 ctm., 2½ szyl., 70 ctm. ameryk.
Prenumerata tygodniowa w Krakowie 40 h.

Numer 8 h, poświąteczny 4 h.

NAPRZÓD

Organ centralny polskiej partyi socyalno-demokratycznej.

Wychodzi codziennie (z wyjątkiem niedziel i świąt) o godzinie 5 popołudniu, a nadto w poniedziałki i dni poświąteczne o godzinie 9 rano.

TELEGRAMY

z dnia 4 listopada.

Koncesye uniwersyteckie dla Rusinów.

Wiedeń. „Polnische Koresp.“ donosi, że w tych dniach odbędą się konferencye profesorów lwowskiego uniwersytetu, aby zająć stanowisko wobec propozycyi rządu w sprawach językowych i innych koncesyj, które mają być przyznane Rusinom.

Koncesya jest, ale kanału nie ma.

Wiedeń. „Polnische Korrespondenz“ donosi: Koncesya budowlana do projektu kanalizacyi Wisły w obrębie miasta Krakowa otrzymała aprobatę ministra handlu.

Wiec nauczycieli całej Austryi.

Wiedeń. W sobotę zebrał się austryacki związek nauczycieli w obecności 300 delegatów wszystkich krajów, reprezentujących przeszło 50.000 nauczycieli. W dyskusyi zabierali także głos delegaci z Galicyi pp. Nowak Stanisław z Krakowa i Małecki.

Zamówienia kolejowe.

Wiedeń. W najbliższych dniach odda ministerstwo kolejowe austryackim fabrykom lokomotyw zamówienie 100 lokomotyw (21 pospiesznych, 41 towarowych, zaś resztę osobowych) oraz 78 tenderów. Będzie to druga część zamówień na rok 1908. Koszta tego zamówienia wynoszą więcej niż 10 milionów kor. Fabryka sanocka otrzyma z tego zamówienie na pięć tendrów.

Demonstracya socyalno-demokratyczna.

Belgrad. Na placu św. Marka odbyło się wczoraj po południu socyalno-demokratyczne zgromadzenie protestujące, w którem wzięło udział około 5000 osób. Przyjęta jednomyślnie rezolucya potępia politykę rządu, a zwłaszcza odroczenie skupczyny, oraz żąda zwołania wielkiej narodowej skupczyny dla rewizyi konstytucyi. Zebrani rozeszli się na wezwanie przewodniczącego w zupełnym spokoju.

Oberwanie chmury.

San Francisco. Przybyły tu parowiec „Curacao“ donosi, że dnia 14 października w Saint Jose del Cabo (Meksyko), podczas oberwania chmury 16 osób straciło życie, a deszcz, poprzedzony przez 12-godzinną burzę, spłukał z powierzchni ziemi 50 domów. Wiele osób porwała burza do morza, a także wiele zginęło w walących się domach.

Krach giełdowy w Ameryce.

Nowy Jork. Sprawa ponownego otwarcia kilku z owych 10 banków, które podczas ostatniego przesilenia zostały zamknięte, miała być, według zapowiedzi, omawianą na zwołanej na onegdaj wieczór konferencyi do departamentu Banku państwowego.

Obrabowanie kasyera w pociągu.

Jekaterynosław. (Pet. ag. tel.). Sześciu napastników zatrzymało pociąg osobowy na stacyi Czaplino i zabrało posłańcowi kasowemu pewnego banku 26.000 rubli.

Bunt marynarzy w Władywostoku.

Władywostok. (Pet. ag. tel.). Stwierdzono, że pociski zbuntowanego kontrtorpedowca zraniły ośm osób i lekko uszkodziły kilka budynków, w tem trzy budynki rządowe. Kilka pocisków wybuchło w pobliżu kościoła, w którym właśnie odbywało się nabożeństwo, oraz w podwórzu domu gubernatora.

Walka uliczna w Warszawie.

W sobotnim numerze donieśliśmy o walce, jaka w piątek 1 b. m. stoczoną została na ulicach Warszawy między grupą młodych ludzi — według terminologii urzędowej rosyjskiej: „terorystów“ — z wojskiem i szpiclami. Gazety warszawskie opisują zajście to w następujący sposób: W piątek około 10 rano na rogu ulic Towarowej i Krochmalnej zaczęli agenci ochrony pod osłoną policyanta i 2 żołnierzy wołyńskiego pułku gwardyi rewidować przechodniów. Ulicą Krochmalną szło 7 młodzieńców w 2 oddziałach: naprzód trzech, a za nimi czterech.

Gdy trzej pierwsi podeszli do agentów, ci zażądali paszportów. Jeden sięgnął do kieszeni i zamiast paszportu w ręku jego błysnęła lufa rewolwerowa. Agent, spostrzegłszy to, podbił mu rękę do góry. Rozległ się strzał i równocześnie rewolwer upadł na ziemię. Agent schylił się po rewolwer, lecz nieznany wydobył z kieszeni drugi rewolwer. Rozległo się kilka strzałów w kierunku agenta, które jednak chybiły.

Strzelający wraz ze swymi trzema towarzyszami zaczął uciekać w kierunku bramy domu nr. 73 przy ulicy Krochmalnej. W ślad za nimi pobiegł stójkowy Janiuk wraz z żołnierzami wołyńskiego pułku. Pierwszy uciekający strzelając za siebie, wbiegł do bramy domu nr. 73 i w III podwórku wbiegł na schody. Tam dogonił go policyant i schwycił za połę surduta. Schwytany obrócił się nagle i strzelił w głowę stójkowego, który padł na miejscu trupem. Towarzyszący stójkowemu żołnierze podczas gonitwy strzelili kilkakrotnie do uciekającego, lecz chybili. Nieznany widząc, że nie zdoła ujść, strzelił jeszcze kilka razy w kierunku goniących go żołnierzy, a następnie obróciwszy lufę rewolweru do swej skroni, odebrał sobie życie.

Tymczasem agenci ochrony zawiadomili cyrkuł, skąd wnet nadbiegły silne oddziały wojska. Do idących żołnierzy z okien domu nr. 87 dano kilka strzałów. Wtedy żołnierze rozpoczęli regularne ostrzeliwanie owego domu, trwające więcej niż dwie godziny. Ponieważ z okien padały strzały, żołnierze wchodzili do sąsiednich domów i stamtąd ostrzeliwali ów dom. Dopiero około godziny 2½ zaprzestano strzelaniny i wtedy dopiero pogotowie ratunkowe mogło opatrzeć rannych. Ogółem opatrzono 27 osób.

Po zdobyciu domu zrobiono rewizyę we wszystkich mieszkaniach i miano znaleść kilkanaście rewolwerów i naboje. Policya przypuszcza, że w domu tym gnieździła się jedna z najsilniej zorganizowanych grup bandyckich. Do godziny 12 w nocy z domu nr. 87 przy ulicy Krochmalnej i z sąsiednich domów aresztowano 100 osób. Ponieważ policya nie chciała dawać żadnych wyjaśnień, trudno ustalić wyniki rewizyi i śledztwa.

Okazuje się, że ów nieznajomy, który zabił stójkowego i zranił dwóch żołnierzy, a następnie odebrał sobie życie, jest owym podejrzanym o zabójstwo dra Drzewieckiego nazwiskiem Sieczka, którego władze austryackie wydały policyi rosyjskiej.

Według informacyi z pogotowia ratunkowego ofiary strzałów są następujące: Od pierwszych strzałów odnieśli rany: Boruch Steinrok, 50-letni właściciel sklepu i 20-letni uczeń szkoły Wolskiego Mejer Szenfeld, oraz dwaj żołnierze pułku wołyńskiego, jeden w rękę, a drugi w brzuch. Między godziną 11 i 1 po poł. pogotowie opatrzyło na ulicy Towarowej, Krochmalnej i Hrubieszowskiej następujące osoby: Julię Ceran, 20-letnią żonę rzeźnika, ranioną w brzuch. Jana Lipińskiego, 69-letniego maszynistę, ranionego bardzo ciężko w twarz i oko. Władysława Czechowicza, 22-letniego, mającego przestrzelone piersi i rany na głowie i będącego już w agonii.

O godzinie 1, gdy dom już został zdobyty, wezwano pogotowie ratunkowe w sile wszystkich karetek oraz wszystkich lekarzy dyżurnych. Tam policya zakazała odwozić rannych do szpitala, oświadczając, że wszyscy ci ranni są aresztowani.

Pogotowie opatrzyło na miejscu następujących rannych:

35-letniego mężczyznę z raną tłuczoną głowy: 19-letniego lakiernika Eugeniusza Wudke z raną postrzałową piersi na wylot; 35-letniego stójkowego Bazylego Nurmuchanielewa z opaloną twarzą i lewem okiem; 23-letniego Konstantego Poczesnego, piekarza, z raną postrzałową twarzy; czterech młodych ludzi, z ranami na głowach, tłuczonemi kolbami; sześciu mężczyzn starszych z takiemi samemi ranami; 24-letnią Helenę Gajkowską z raną postrzałową lewej łopatki. 38-letniego Wincentego Antora, garbarza, z raną postrzałową prawej nogi. 25-letniego Wacława Gredę, stolarza, z raną na głowie od uderzenia kolbą. 20-letniego mężczyznę z takąż samą raną na głowie. Oprócz tego pogotowie stwierdziło śmierć jednego stójkowego, Janiuka, i śmierć Sieczki. Ogółem więc pogotowie udzieliło pomocy 25 osobom, z których 3 odwieziono do szpitala, 2 żołnierzy do szpitala wojskowego, 20 zaś osób pozostawiono na miejscu na żądanie policyi, chociaż stan kilku rannych był bardzo niebezpieczny. Ofiar krwawej strzelaniny jest więcej, tylko steroryzowana ludność bała się udać do pomocy lekarskiej.

Po zajściu tem wysłano wzmocnione patrole, które do późnej nocy krążyły po ulicach z gotowemi do strzału karabinami. Po północy z cyrkułu VI, VII i VIII wysłane zostały oddziały wojska z agentami dla dokonania licznych rewizyj w prywatnych mieszkaniach.

Z niwy pruskiego wstecznictwa.

Pruski minister handlu Delbrück, mąż zaufania reakcyonistów, zwolenników twardej pięści, wydał świeżo w porozumieniu z ministrem robót publicznych ukaz, wykluczający warsztaty kolejowe z pod kontroli (podwładnych mu) inspektorów przemysłowych.

W ten sposób ochrona robotników, pracujących przy kolejach pruskich, zarówno rządowych, jak i prywatnych, istnieć przestała: zostali oni oddani na łup fiskalizmu państwa i wyzysku prywatnych przedsiębiorstw.

10-godzinny dzień pracy dla młodocianych, 11-godzinny dla kobiet, zakaz pracy dzieci i t. d., wszystko to, co już, jako ulgę, wyrwali robotnicy z zachłannych szponów kapitalizmu — przestaje w pruskich warszta-

Z Wystawy.

W życiu krakowskiego malarstwa pojawiają się symptoma, którym należy poświęcić uwagę. Malarstwo figuralne wypiera krajobraz. Zdarzenie to może lokalne, przez miejscowe wytworzone zostało warunki. Twórcza i nauczycielska działalność ś. p. Jana Stanisławskiego, potężnego artysty, podbijającej osobistości, która w pełnej mierze, z fanatycznym zapałem służyła ukochanym przez siebie hasłom i niosła je z nieodpartem powodzeniem między falangi młodzi malarskiej — zapewniła na dłuższy okres czasu hegemonię pejzażowi, którego bałwochwalczym kapłanem był zmarły. Częścią wpływ ten przez Stanisławskiego szerzony, częścią zrozumiała reakcya okresu pomatejkowskiego, spowodowały u nas chwilowo przewagę krajobrazu, do którego zresztą, jako do sztuki wymagającej mniejszej perfekcyi rysunkowej, z większą chęcią garną się adepci. Dziś brakło Stanisławskiego, atmosfera przez niego wytworzona rozwiała się w przestrzeni, straciwszy na mocy, z pośród uczniów jego nie wyrósł żaden, któryby podjął przedziwo przez mistrza snute, a co najsilniej podziałało, na czoło sztuki wysuwają się inni, nie-pejzażyści, i zaczynają swe królowanie. Nie chcę kwestyi dwuznacznie stawiać, przyznaję otwarcie, że wierzę w wyższość koncepcyi figuralnej nad krajobrazem. Ten mój punkt wiary postaram się uzasadnić.

Przedmiotem treści krajobrazów są cztery żywioły: ziemia, woda, powietrze i światło. Ziemia z tem co z łona swego wydaje i co z nią związane, a co przyrodą tą kieruje, co jej wartość całą nadaje, co ją ujarzmia i ją kocha — człowieka w nich niema, niema istot żyjących. Czyli już formalnie w rachunku inwentarza okazuje się różnica na niekorzyść sztuki pejzażowej. Ale materyalnie, ideowo krajobraz jest również uboższy. Pejzaż odtwarza złudzenia spokoju, siły, muzyki, ruchu lub przestrzeni (wyliczam przykładowo), zatem wrażenia i uczucia proste, elementarne, nie odtwarza natomiast myśli ludzkiej i jej tworów oraz zjawisk uczuciowych o naturze bardziej złożonej, jak miłość lub głód, bunt lub rezygnacyę, a cały odmęt problematów socyalnych, etycznych lub innych jest dla krajobrazu rzeczą obcą, zakazaną. Czyli, sfera panowania tego działu malarstwa jest ciaśniejszą w szerz i w głąb. Wiem, że apostołowie krajobrazu wzruszą ramionami i cisną przez zęby z lekceważenia: profan... A jednak rozum i logika rządzą i w sztuce. Nie moja to wina i nie ma zasługa. Kto myślał nad tem, choć trochę tylko, musi się ze mną spotkać w poglądzie, że formalnie i materyalnie malarstwo figuralne jest bogatsze w swych przejawach; większe w niem bogactwo pomysłów, większa różnolitość działań, większa zdolność i wymowność w reprodukowaniu tego co myśli i duszę ludzką zaprząta, a co powie, może powiedzieć wielokształtniej i wszechstronniej, bo różnorodność treści warunkuje różnorodność wyrażeń, formy. Wogóle figuralistyka jest w stosunku do pejzażu tą harfą stustrunną obok lutni, o głębszym tonie i szerszej skali, gdzie rozmach bujniejszy i śmielszy polot w podniebne sfery uczuć lub głębie ludzkiej myśli znaleźć potrafią i dość przestrzeni dla rozwoju skrzydeł i dosyć mocy do muzyki archangielskiej.

To atoli dopiero jedna strona kwestyi: sprawa rozpatrzona ze stanowiska, ile ten, a ile tamten rodzaj malarstwa daje, ale uwzględnić też należy moment drugi, ile twórca w krajobraz, a ile w obraz figuralny włożyć musi. Rzecz to chyba logicznie konieczna, że, aby wiele dać — trzeba równie wiele włożyć. Oczywiście, że można i pejzażem dobrym dać więcej, niż tuzinkową kompozycyę, ale dla jasności zaznaczam, że przy porównaniu dwóch tych kategoryj przyjmuję jako założenie równą wartość artystyczną, a raczej równe kwalifikacye techniczne. To też formuła moja nie dotyczy stanów istniejących, faktycznych, ale wskazuje możność, którą z drugiej strony na dziejach malarstwa łacno wykazać (obliczcie tylko, ile w muzeach i zbiorach jest krajobrazów „czystych“, bez figur, a ile dzieł figuralnych!), dalej nie odnosi się ona do jednostek, ale do wspomnianych kategoryj. Zatem nie zawsze i wszędzie przoduje kompozycya figur lub figura niezależnie od stosunków miejsca i czasu, ale dominować może. I tak formułę tę rozumieć należy. Rozmyślnie rzecz tak szczegółowo wyjaśniam, aby nie dać powodu do nieporozumień.

Obecnie wracam do rozpatrzenia zagadnienia ze stanowiska twórcy. Ramy mego sprawozdania są szczupłe i dlatego z konieczności krócej o tem pomówię. Pejzażysta daje przy malowaniu krajobrazu, prócz całego zasobu zawodowej umiejętności, wybór motywu i osobiste odczucie. Ale figuralista musi dać coś ponadto. Tu nie wystarczy wybrać modela i zajrzeć mu w duszę, tu trzeba sięgnąć do rozumu i inteligencyi: figuralista musi harmonizować linie, szukać tych linij, wyzyskać przestrzeni ustosunkować bryły do siebie i przestrzeń i wlać ideę w to wszystko, myśl, duszę, natchnąć to ogniem życia, owiać tchnieniem prawdy, by iluzya była zupełną, Krótko: musi wykonać tę całą pracę, którą nazywamy komponowaniem, podczas gdy pejzażysta ma model gotowy i cierpliwy i chyba tylko gra światła figle mu płata. I dlatego twierdzę w następstwie, że więcej sił twórczych dobyć z siebie musi malarz figur od twórców krajobrazu.

Po tej ekskursyi w świat teoryi, konieczne j dla wyjaśnienia stanowiska, jakie często zajmę w przyszłości, zmierzam do rzeczy samej. Ogólny poziom październikowej wystawy jest niemniej chwalebny, jak w miesiącu poprzednim. Nie wiem, czy jest to rzeczą przypadku, czy tendencyą dyrekcyi Towarzystwa Przyjaciół Sztuk pięknych, że artyści nie wystawiają rzeczy pojedyncze, ale grupami, co ogromnie ułatwia zawieranie znajomości z twórczością pewnych jednostek, bo łatwiej na podstawie kilku lub kilkunastu prac odtworzyć sobie wizerunek twórcy, a następnie, oparłszy się na tem, wydać sąd, niż budować hipotezy na podstawie jednego

tach kolejowych z pozbawieniem ich kontroli i uwolnieniem z pod pełnego rygoru ustawy przemysłowej, istnieć.

P Delbrück w swoim ukazie powołuje się na to, iż w podobnym duchu parokrotnie wypowiadały się wyższe sądy krajowe, że zatem już bezspornie wyjaśniony został stosunek przedsiębiorstw kolejowych do ustawy przemysłowej.

Otóż zaznaczyć trzeba, że w Bawaryi i Wirtembergii tamtejsze zarządy kolei państwowych — w przeciwieństwie do pruskiego — dobrowolnie poddały swoje warsztaty wszystkim wymogom ustawy przemysłowej (w Wirtembergii stało się to tego roku na wiosnę); przy nieszczęśliwych wypadkach podczas pracy są inspektorowie przemysłowi powołani do udziału w dochodzeniu przyczyn.

W Prusiech, eldoradzie junkierstwa, na każdym kroku zaznacza się coraz dzikszą reakcya, a niemało zależnem jest to od składu sejmu pruskiego, do którego dzięki wprost bezczelnej ordynacyi wyborczej żaden socyalista, mimo liczebnej potęgi partyi socyalno-demokratycznej, dostać się nie może.

Wiadomo jest, że o ile ustawy, mające na widoku ograniczenie wyzysku, pozostają aż nadto jawnie martwą literą, papierem dla molów, o tyle z przeciwnych umie wyzysk do ostatniej kropli wyciągnąć korzyści: rozstrzygnięcie Delbrücka będzie dlań niemałą zachętą.

* * *

Donosiliśmy swego czasu o zakazie, wydanym przez policyę berlińską tow. Hilferdingowi z Wiednia i Pannekoekowi z Leodyum, wykładania w tamtejszej szkole robotniczej. Tym razem miała policya do czynienia z cudzoziemcami, których przywykła traktować jak ludzi, wobec których żadna ustawa (w danym wypadku, gwarantująca wolność nauczania) nie obowiązuje.

Niebawem jednak posunęła ona samowolę dalej, zabraniając odbycia wykładu tow. Katzensteinowi w Poczdamie. Wykład jego z dziedziny prawa państwowego miał rozpocząć seryę prelekcyj, zainicyowanych przez robotniczy wydział oświatowy; w dniu 1 bm. otrzymał wydział zawiadomienie z prezydyum policyi o zakazie — poparte groźbą „bezpośredniego przymusu", tj. użycia policyantów do rozpędzenia zebranych.

W imieniu wydziału zaprotestował tow. Ziemann przeciw jawnemu gwałtowi; prelegent zaś swego wykładu nie odwołał. Naturalnie, iż policya przemocą prelekcyę uniemożliwi; nastąpi to oczywiście z podeptaniem artykułu 29 konstytucyi, zapewniającego wolność zgromadzeń.

Co innego, gdy ks. Eulenburg i jego kompania urządzali swoje „seanse" — tu policya nie wietrzyła nic złego. Złem jest dopiero, w „państwie bojaźni bożej i dobrych obyczajów", gdy robotnik chce się oświecać.

Z literatury i sztuki.

Koncert ludowy, pierwszy w tym sezonie, wznowił dobrą tradycyę poprzednich koncertów ludowych krakowskiego Chóru robotniczego. Wczorajszy koncert urządzony był wspólnem staraniem Chóru robotniczego i chóru stowarzyszenia drukarzy „Ognisko" pod artystycznem kierownictwem prof. Juliusza Marso, przy współudziale orkiestry 13 pułku piechoty i jej dzielnego kapelmistrza p. Hecka. Orkiestra zagaiła koncert uwerturą z „Halki" Moniuszki, którą odegrała z prawdziwie moniuszkowskim temperamentem. Następnie zjednoczone chóry z towarzyszeniem orkiestry doskonale odśpiewały, z życiem i zamaszystością, polonez Kurpińskiego, oraz „Flisaków" Münchheimera, w których solową partyę znakomicie wykonał p. A. Dutkiewicz. Publiczność, przeważnie robotnicza, szczelnie wypełniająca salę „Sokoła", hucznymi, długotrwałymi oklaskami nagrodziła produkcye tak chóru jak i orkiestry. Równie przychylnie przyjęła publiczność śpiew panny Ruszkiewicz, która odśpiewała parę melodyjnych piosenek i ostatnią z nich powtarzać musiała.

Dziarsko odśpiewał p. Łabucki zadzierzystego poloneza „Opowiadanie pana Marcina" z opery Moniuszki „Verbum Nobile". Huragany oklasków i wybuchy serdecznego śmiechu wywołały wesołe monologi ulubionego artysty p. Zelwerowicza, którego krakowska publiczność robotnicza darzy szczerą wdzięcznością za jego świetne, a bezinteresowne występy na koncertach ludowych. Na zakończenie odegrała wybornie orkiestra nadzwyczaj melodyjną suitę „Peer Gynt" świeżo zmarłego kompozytora norweskiego Edwarda Griega. Nasi robotnicy mieli pierwszy raz sposobność słyszeć muzykę Griega i można było obserwować, jak ta muzyka na nich działała, jak ją rozumieli i odczuli, jak ich „brała", jak z zapartym oddechem słuchali przyciszonych dźwięków „śmierci Azy"... Można stwierdzić, że obok naszych popularnych polskich kompozytorów, jak Moniuszko, Wroński itd., Grieg będzie mógł wejść na stałe do repertuaru koncertów ludowych u nas.

Sądząc z tego koncertu, można również następnemu koncertowi, który się odbędzie 8 grudnia, rokować powodzenie. — *l.* — *r.*

KRONIKA.

Kraków, 4 listopada.

Nowiny krakowskie.

Dzisiejsze posiedzenie Rady miejskiej obejmuje następujący porządek dzienny: 1. Wyznaczenie kwoty 100.000 kor. w 40 ratach rocznych po 2500 kor. na regulacyę Wisły; 2. Sprawa z firmą Roller i Kalmus w Złoczowie o objęcie przez nią zakupionej instalacyi elektrycznej teatru miejskiego; 3. utworzenie „rady artystycznej", mającej głos przy udzielaniu koncesyi na budowę nowych domów; 4. Utworzenie kilku linii regulacyjnych; 5. Wybór komisyi dla obchodu 600-letniej rocznicy urodzin Kazimierza W.; 6. Sprawy poufne, między innemi przyjęcie rezygnacyi I wiceprezydenta Michała Chylińskiego.

Pogrzeb. Wczoraj po południu odbył się, przy licznym udziale publiczności, koleżanek i kolegów, pogrzeb przedwcześnie zmarłego (w wieku lat 31), b. artysty teatru krakowskiego, Bolesława Zawierskiego (Piotrowskiego).

Zmarły tak niedawno jeszcze występował na scenie naszej, na której w ciągu ośmiolecia rozwinął się był jego talent nader korzystnie, że można tu nie przytaczać jego wybitniejszych kreacyj.

Przypominamy więc jedną, która napewno wryła się najbardziej w pamięć wszystkich miłośników teatru — rolę pana młodego z „Wesela".

Szczegóły włamania do kantoru braci Eibenschütz. Aresztowany w Katowicach Jan Sobolewski zeznał wobec urzędników policyi krakowskiej, że włamania dokonali w następujący sposób: Banda składała się z 3 osób, z których jeden jako znający Kraków był przewodnikiem. Miał on napisać do przebywającego na osiedleniu w Nowomińsku Sobolewskiego, aby przybył do Krakowa w interesie. Naczelnik oczekiwał Sobolewskiego i wspólnika w niedzielę 27 z. m. na dworcu krakowskim, poczem wszyscy zamieszkali w trzeciorzędnym hotelu. Tu naczelnik, który dobrze znał Kraków, wyłuszczył im plan polegający na zrobieniu wyprawy na upatrzony lokal pp. Eibenschützów. Naczelnik odebrał w poniedziałek wieczór zostawioną u portyera na dworcu torebkę ręczną z narzędziami, poczem wszyscy trzej przed godz. 10 wieczór wśliznęli się na I. piętro. Odrazu wzięto się do roboty, wybicie otworu w suficie poszło prędko, natomiast rozbicie kasy trwało 3 godziny. Przed godz. 5 rano wyszli z domu i udali się na kolej, a pociągiem o godz. 5·25 odjechali na Oświęcim do Mysłowic. Stąd po uskutecznieniu drobnej wymiany pieniędzy pojechali do Katowic.

Tutaj wspólnicy polecili zmienić większą kwotę Sobolewskiemu, jako najstarszemu i najpoważniej wyglądającemu. Dali mu na przeszło 3.500 K różnych walut i banknotów z poleceniem wymiany na ruble, natomiast stare złote monety, między niemi angielskie i jedną uszkodzoną 10-koronówkę. Właścicielka kantoru zaczęła pytać, co chce za nie i zauważyła, że właściciel monet nie ma wyobrażenia o wartości posiadanych pieniędzy. Przyszło jej na myśl, na podstawie rozesłanego kantorom telegraficznego zawiadomienia krakowskiej dyrekcyi policyi, że ma przed sobą właśnie tego, który rozbił kasę braci Eibenschützów.

Położenie Hirschbergowej było bardzo trudne; wybrnęła wszakże szczęśliwie. Oświadczyła Sobolewskiemu, że się nie zna na wartości monet i musi przywołać męża. Gdy przyszedł Hirschberg, dała mu znak ostrzegający. Hirschberg obejrzał spokojnie monety, ustalił ich wartość i pozornie zwrócił się do kasy, aby rzekomo pobrać i zapłacić. Sięgnął do kieszeni i zauważył, że zapomniał klucza, który zaraz przyniesie. Wyszedł i nie mogąc znaleźć agentów policyi, sprowadził stójkowego, który Sobolewskiego aresztował. Towarzysze jego uciekli, widząc wchodzącego do sklepu policyanta. Zanim skombinowano, że Sobolewski spełnił kradzież w Krakowie i ma wspólników, zyskali kilka godzin na ucieczkę do Królestwa Polskiego.

Tak opowiada Sobolewski. Policya stwierdziła jednak, że kompania w drodze z Krakowa zatrzymała się w Oświęcimiu, gdzie w hotelu spalili w piecu papiery wartościowe, które wydawały im się niemożliwe do spieniężenia. Policya sądzi, że przywódcą wyprawy był jeden z zeszłorocznej bandy, która dokonała włamań do Spiry, Dutkiewicza i administracyi „Naprzodu". Wówczas złapano tylko 2 bandytów, a inni uciekli.

Sobolewski liczy lat 45, pochodzi z Warszawy i ma być blacharzem. Za kradzież był już kilkakrotnie karany, ostatnio $3^1/_2$-rocznem więzieniem i skazanym na osiedlenie w Nowomińsku.

Nazwisk wspólników wymienić nie chce.

Po przeprowadzeniu postępowania ekstradycyjnego zostanie przez Prusy wydany sądowi krakowskiemu.

— **Z Czytelni dla kobiet.** Z dniem 4 listopada rozpoczynają się w Czytelni zwykłe poniedziałkowe zebrania. Każdy poniedziałek po 1 i 15 w miesiącu będzie poświęcony kwestyom wychowawczym, któremi specyalnie zajmuje się sekcya pedagogiczna Czytelni. Nadmieniamy, że w zebraniach sekcyi mogą brać udział również osoby nie należące do Czytelni. Każdy, kogo sprawy wychowawcze prawdziwie zajmują, kto interesuje się serdecznie młodzieżą, jest pożądanym uczestnikiem zebrań sekcyi pedagogicznej. Głównym jel bowiem zadaniem jest rozbudzić w sferach rodzicielskich żywsze zainteresowanie się pedagogią, zwrócić baczniej-zą uwagę na ogromną doniosłość wychowania. W tym celu omawianą będzie przedewszystkiem najnowsza literatura pedagogiczna, tak polska, jak i obca. Pierwsze zebranie odbędzie się dnia 4 bm. w poniedziałek o godz. 7 w lokalu Czytelni, Szewska l. 19.

— **Repertuar teatru miejskiego w Krakowie.**

Poniedziałek: „Cyd", tragedya w 5 aktach P. Corneille'a, przekład St. Wyspiańskiego.

Wtorek: „Opieka wojskowa", kom. w 2 aktach St. Bogusławskiego.

Środa: „Upiory", dramat rodzinny w 3 aktach H. Ibsena. (Popularne).

Czwartek: „Szkoła", sztuka w 3 aktach Z. Kaweckiego.

Piątek teatr zamknięty.

Sobota: „Mściciel", dramat w 3 aktach Juliusza Hermana. (Nowość).

Niedziela: O godz. 3 po południu: „Moralność pani Dulskiej", tragifarsa kołtuńska w 3 aktach G. Zapolskiej-Janowskiej, (Ceny zniżone do połowy). O godz. 7 wieczór: „Mściciel", dramat w 3 aktach Juliusza Germana.

— **Uniwersytet ludowy im. A. Mickiewicza,** ul. Szewska 16, I. p.

W sali wykładowej Uniwersytetu ludowego w poniedziałek od godz. $7^1/_2$ do $8^1/_2$ wieczorem, p. dr. Włodzimierz Nowak: „Zasady chemii".

Czytelnia pism otwarta od godz. 11—1 i od 4—9, w niedziele i święta od godz. 10—1 i od 4—9. Biblioteka otwarta od godz 12—1 i od 4—9, w niedziele i święta od 10—1. Biuro otwarte od godz 5—7 prócz niedziel i świąt. Archiwum społeczne.

Nowiny lwowskie.

Zgromadzenie kolejarzy odbyło się 28 z. m. z porządkiem dziennym: Prasa i drożyzna. O prasie referował tow. Weisberg, zaś o drożyźnie tow. dr Marek z Krakowa. Uchwalono rezolucyę za organizacyą ogólno-państwową kolejarzy, oraz za prasą partyjną.

Wydanie emigranta rosyjskiego. Przed kilku dniami wydano we Lwowie policyi rosyjskiej emigranta tamtejszego. Jest nim Efim Zołotow, robotnik stolarski, który był zajęty u jednego ze znanych majstrów stolarskich przy ul. Grodeckiej i mieszkał w Zamarstynowie. Przed dwoma miesiącami wydalono go ze Lwowa i odstawiono do Węgier, ale węgierscy żandarmi wyrzucili go napowrót do naszego kraju. Był tu dwa miesiące, pracował, miał zajęcie i obecnie starostwo lwowskie, za pośrednictwem lwowskiej dyrekcyi policyi, nagle wysłało go do granicy rosyjskiej! Sprawa tak szybko się odbyła, że nawet najbliżsi jego przyjaciele nie wiedzą, co się z nim stało, co się z nim obecnie dzieje!

Dzikie to naruszenie ustawy znajdzie echo w parlamencie, gdzie posłowie nasi wniosą interpelacyę.

Z zaboru rosyjskiego.

O należenie do Bundu. Abram Baumgarten i Moszek Laufman za należenie do Bundu skazani zostali przez sąd wojenny na 2 lata i 8 miesięcy katorgi. B. i L. aresztowani byli w marcu r. b. w fabryce Palacza w Kaliszu, a rewizya w ich mieszkaniu wykryła kwity, pieczęcie i listy partyjne.

Wyroki sądów carskich stają się niebywale srogimi. Za przynależność do Bundu, nie uznającego nawet taktyki terorystycznej, prawie 3 lata katorgi!

Z caratu.

Trzecia Duma a rząd. W sferach biurokratycznych komentują obecnie — jak donosi „Stol. Utro" — treść mowy, którą ma wypowiedzieć prezes rady ministrów Stołypin na otwarciu Dumy. Według pogłosek, w mowie tej będzie powiedziane, że wszystkie starania rządu, ażeby przywrócić w kraju spokój, nie były urzeczywistnione jedynie z winy nietrwałości pierwszych dwóch Dum. Obecnie zaś rząd ma nadzieję, że 3 Duma dopomoże mu do zaprowadzenia porządku w kraju, do z r e f o r m o w a n i a p r a w i do poprawienia życia całego narodu. W mowie będzie wyrażony ż a l, że koniecznem było ogłoszenie w Rosyi stanów wyjątkowych. Od rezultatów wyborów ma zależeć treść mowy.

„Żal, że koniecznem było ogłoszenie stanów wyjątkowych!" Łzy krokodyle! Przecie każdy rozumie, że właśnie cała ta taktyka stanów wyjątkowych była obliczona na to, by znużyć społeczeństwo i wywołać reakcyę. Co się zaś tyczy „zreformowania praw", to naturalnie tylko ludzie bezgranicznie naiwni mogą oczekiwać od rządu sądów polowych jakiejbądź poważniejszej reformy.

Ze świata.

$42^1/_2$% zysku. Walne zgromadzenie praskiego Towarzystwa żelaznego uchwaliło z czystego zysku, wynoszącego 11,697.000 K rozdzielić 5% dywidendę, to znaczy 1,285.000 K, dla rady nadzorczej przeznaczyć 10% z czystego zysku to jest 1,041.000 K a ponadto przyznać akcyonaryuszom superdywidendę $37^1/_2$% to znaczy 9,637.000 K.

Wybuch granatu. Na placu ćwiczeń w Bourges (Francya) wybuchnął granat, przyczem 5 żołnierzy i 1 przechodzień zginęło, a 7 osób odniosło rany.

Eksplozya wydarzyła się podczas przewożenia wozem 20 granatów melinitowych. Detonacyę słyszano w odległości 10 kilometrów. Dziesięć osób zostało daleko odrzuconych, siedm osób zginęło, trzy odniosły ciężkie rany.

Czas odnowić przedpłatę!

Szanownych Abonentów „Naprzodu" upraszamy o odnowienie prenumeraty na **listopad.**

Zamiejscowi abonenci zechcą przesłać prenumeratę naszymi czekami pocztowymi (Nr 834.095).

Miejscowi abonenci mogą płacić albo w administracyi, albo do rąk inkasenta, nie zaś posłańcowi.

„Naprzód" kosztuje miesięcznie:

z odsyłką do domu . . . . . K 2·—
bez odsyłki . . . . K 1·60

Administracya „Naprzodu".

Ze stowarzyszeń i zgromadzeń.

* **Posiedzenie Komitetu miejscowego P. P. S. D.** odbędzie się w poniedziałek 4 bm. o godz. $7^1/_2$ wieczór w sali przy ul. Podwale 12.

płótna, tem trudniejsze, o ile idzie o młodych twórców bez przeszłości. Wreszcie w tym stanie rzeczy zadanie krytyki, dążącej nie do reporterki, ale do pewnego rodzaju syntez, jest o niebo całe wdzięczniejsze. Z tych powodów winna dyrekcya Towarzystwa trzymać się stale tego czy przypadkiem, czy świadomie wytworzonego systemu w wystawianiu.

P. Mieczysław Jakimowicz ma niezaprzeczenie swój styl t. zw. osobisty, indywidualny sposób patrzenia i wyrażania się estetycznego. Wystawił dwie rzeczy — rysunki tuszem — o poważnym zakroju. Myślę „Dziwne oczy" (Nr. 23) i „Nad grobnicą" (Nr. 28), bo reszta pochodzi chyba z czasów dawniejszych lub w złą godzinę została poczęta. Jakimowicz daje subtelne symfonie tonów czarno-białych, z całą gradacyą tonów pośrednich o silnem kolorystycznem działaniu. Jest w tych ogromnie posępnych koncepcyach jakoby tajemniczy szmer wizyjnych zjaw, które nawiedzają duszę autora, jakiś szum styksowych nurtów, liryczna groza... Istotnie „dziwne oczy" ma ten artysta i szczególny dar zdobywania widza. Drga w jego rysunkach dziwny smutek czy elegia. Porównano go już z Khnopfem. Mnie on innego przypomina Belga: Maeterlincka.

P. Ferdynand Pautsch po dłuższej rozłące częściej nam się pokazywać zaczyna. Mile go witamy, bo jest młody i świeży. Po swej procesyi — czy jak tej kompozycyi na imię — i szkicach do niej, dostaliśmy trzy sympatyczne studya i trochę drobiazgów. We wszystkich wypowiada się szeroki temperament, który zarówno w formach jak i technice szuka sobie odpowiednich wyrazów, unikając np. drobnych plam lub misternych dotknięć Jakimowicza, a objawiając się rozległą, zamaszystą powierzchnią, konturem, czasem twardym, omijającym drobiazgi, a chętnym energicznym skrótom i uproszczeniom. Rozwalona butnie postać autoportretu, działcej na bujającym koniu wykazuje dostatecznie te cechy. Niańka z niemowlęciem działa i kolorystycznie, bo tamte rzeczy nieco są szare, może i niepotrzebnie. Główka dziecięcia i drobne łapki dobrze ujęte. Są tam tylko, podobnie jak w portrecie chłopięcia, plamy niemające uzasadnienia. Koronka poduszki zrobiona z dużą finezyą, choć sprytnie, bez dłubaniny. We wszystkich czuć naturę nerwową — niecierpliwie rznie na odlew — śmiałość, rozmach, jakby obawę, by zjawisko, które odtwarza nie umkło, młodzieńczość świadomą swej siły, która lekceważy czasami szkołę i kanon estetyczny na przekór uświęconym komunałom publicznego smaku.

Dr. S. G.

(Dokończenie nastąpi).

Wydawca: **Ignacy Daszyński.**
Redaktor odpowiedzialny: **Gustaw Alojzy Titz.**
Z drukarni Władysława Teodorczuka w Krakowie.
(Telefon 710.)